

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 102

№ 12. | Warszawa, 3 (16) czerwca 1903 r. | Rok V.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.

WYSTAWA PSÓW.



Pawilon główny.

WYSTAWA PSÓW.

Według zapowiedzi, w d. 4 czerwca, o godzinie 11-ej rano, otwarta została II Warszawska Wystawa Psów, urządzona staraniem tutejszego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa. Aktu otwarcia dokonała małżonka prezesa Oddziału, generałowa Iwanow, przecinając wstęgę w obecności Prezesa i Komitetu Wystawowego, zebranego *in gremio* z Prezesem Komitetu, hr. Ilińskim - Kaszowskim, na czele.

Bezpośrednio po dokonaniu otwarcia Wystawy wszyscy obecni, pomimo deszczu, udali się w głąb ogródka, gdzie, jak w roku zeszłym, okazy wystawowe rozmieszczone zostały w dwóch pawilonach: pod wielką werendą, wprost wejścia i w galeryi z prawej strony ogrodu.

Psów wogóle było na Wystawie 109 i kilkanaście szczeniąt.

Komitet, zasobny doświadczeniem Wystawy zeszłorocznej, zorganizował wszystko bez zarzutu. Wszystko było na czas w swojem miejscu, wszystko szło składnie i gładko, żadnego chaosu, żadnego zamieszania—to też wystawa robiła najlepsze wrażenie.

Zanim przystąpimy do szczególowej oceny pojedynczych okazów, ograniczymy się uwagą, że na ogół biorąc, wystawione okazy, zwłaszcza w dziale wyżłów, przedstawiały się daleko pokaźniej, aniżeli na wystawie zeszłorocznej. Okazy były istotnie piękne i wysokiej krwi.

Okazale wystąpiły psiarnie p. Oskara Saengera, p. Szostaka i p. Osadczego. Fox-terrierów i jamników było znacznie mniej, aniżeli w roku zeszłym, gończe wcale nie były reprezentowane, charty były tylko dwa; natomiast pojawiły się spaniele, których w roku zeszłym nie było.

Dział psów niemieckich przedstawiał się wyróżniająco. Psy luksusowe różnorakie, były również licznie reprezentowane.

W r. b. psy były doskonale rozmieszczone, zgrupowano je bowiem według ras, co znacznie ułatwiło przegląd Wystawy i dawało możność łatwego porównania okazów, a ponieważ ekspertyzę ukończono pierwszego dnia i już od rana w dniu następnym odznaczenia wywieszone zostały we właściwych boksach, przeto Wystawa tegoroczna była bardzo dla amatorów psów pouczającą.

Ekspertyza tegoroczna, której rezultaty podajemy poniżej, była znacznie surowsza, aniżeli zeszłoroczna. Na przyszłość Komitet zamierza już uciec się do opinii znanych w danym zakresie specyalistów i zapraszać na sędziów znawców pozamiejscowych, tak jak się to praktykuje na Wystawach w Cesarstwie. W każdym razie dwie wystawy nasze przekonały, że posiadamy w kraju więcej hodowniczego materyału, aniżeli można się było spodziewać. Materyał ten stanowi grunt, na którym hodowla krajowa może się łatwo rozwinąć. A zachętą w tym kierunku powinny być te liczne tranzakcye, jakie na Wystawie zawarto. Szczenięta wszystkie, jakie tylko były, rozprzedano, po cenach bardzo dobrych. Dwumiesięczne szczenięta z rasy niemieckiej po suce „Foli" p. St. Lilpopa rozkupiono po 50 do 75 rub., szczeniaki fox-terriery, nadesłane przez hr. Tyszkiewiczową, sprzedano również po 30 do 35 rubli. Za psy myśliwskie gotowe, to jest ułożone do polowania, płacono 150 do 250 rb. i nabywano chętnie. Wogóle sprzedano psów na wystawie za 2200 rb. przeszło.

W ciągu czterech dni trwania wystawy zwiedziło ją za biletami płatnemi do 5000 osób, a bardzo wiele uskarża się, że nie zdążyło obejrzeć piesków, co świadczy, że jak wszędzie, tak i u nas, nie brak prawdziwych zwolenników tego najwierniejszego naszego towarzysza, jakim niezaprzeczenie jest— pies.

LISTA NAGRÓD,

przyznanych w d. 4 i 5 czerwca 1903 roku

na II Wystawie Psów:

W dziale Setterów angielskich.

Medal srebrny psu „Fero", p. Artura Hańkego.

Medal srebrny psu „Prince Allister", p. Gierczyńskiego.

Medal srebrny (potwierdzenie) psu „Wild-Sam" p. Saengera.

Medal srebrny psu „Mon Beguin", p. Oskara Saengera.

Z polowań we Francyi.

(Ciąg dalszy).

Miałem na myśli... skowronka.

— Ażeby cię piorun spalił! — pomyśli sobie niejeden wąsaty myśliwy, przyzwyczajony strzelać niedźwiedzie lub dziki. A toś nam zaprezentował ładną zwierzynę. Chyba kpisz sobie wasan, bo ja tam nie wierzę, żeby się znalazł uczciwy człowiek, któryby czyhał na życie tego „śpiewaka Matki Boskiej", co to ku uciesze naszego rolnika „dzwoni piosneczkami".

Lecz cóż ja na to poradzę, że gdy u nas za grzech poczytuje się zabicie tej milej ptaszyny, we Francyi tysiące ludzi na nią poluje bez najmniejszych skrupułów. I powiem nawet więcej (choć mi się wstyd do tego przyznać), że i ja sam spróbowałem tego rodzaju „sportu". Inaczej, nie mógłbym wam opisać tego, bądź co bądź ciekawego polowania: a z drugiej strony uspokoiła mnie myśl, że strzelam skowronki, ciągnące z Niemiec, więc mi to było nawet przyjemnie pomyśleć, że na rok następny, przyjaciele nasi z nad Szprei, będą mieli o kilkadziesiąt skowronków mniej. Zamydliwszy tym sposobem oczy przedewszystkiem sobie, a następnie wam, przystąpię do opisu tego polowania.

Jedyny sposób polowania na skowronki jest z lusterkiem, które właściwie nie jest lusterkiem lecz całą masą drobnych odłamków lustra, inkrustowanych w sztuce z drzewa, mającej kształt kapelusza arlekińskiego. Sztuka ta jest osadzona na pionowej osi, którą się wpina w ziemię. Na osi nakręca się część sznura, długiego na kilkanaście łokci, tak, że gdy ciągniemy za drugi jego koniec, wprawiamy w bardzo szybki ruch wirowy główną część tego przyrządu, to jest sztukę drewnianą z lusterkami — zupełnie w ten sam sposób, jak to się robi z zabawką, zwaną «bąkiem». Ciągnąć jednak musimy za sznur umiejętnie, to znaczy, że gdy się odwinie część jego, nakręcona na oś przyrządu, musimy naciąganie zwolnić, a wtedy sznur sam przez się nawija się na oś i przy następnem pociągnięciu wprawia przyrząd w ruch, lecz już w przeciwnym kierunku. Tym sposobem wprawiamy nasz przyrząd w ruch wirowy raz w tę, raz w tamtą stronę — do nieskończoności.

Na polowanie wybiera się pogodny, lecz mroźny ranek listopadowy, a najlepiej gdy szron ziemię pokrywa, gdyż wtedy, według zdania Francuzów, ciągnące skowronki niechętnie na ziemi zasiadają. Wybrać też należy miejsce, gdzie ptaki te chętnie przebywają, co się najczęściej zdarza na ścierniskach lub ugorach. Na łowy udać się musimy przed wschodem słońca i wybrawszy sobie jaki żywopłot lub rów, w którym

Medal bronzowy suce „Furda“, p. kap. Hermana.
Medal srebrny suce „Lady“. p. Szostaka Wiktora.
Medal bronzowy (potwierdzenie) suce „Babette“ p. Saengera.
List pochwalny suce „Miss“ p. Wojciechowskiego Henryka.

Sędziami w tym dziale byli pp. pr. Kapher, hr. Iliński-Kaszowski, pułk. Grekow, p. Paszkowski i p. Sztolcman.

W dziale Gordon-Setterów

Medal bronzowy psu „Moor“, p. Zielińskiego Stan.
List pochwalny suce „Wisła“, p. Czarnowskiego Franciszka.

W dziale Setterów irlandzkich.

Medal złoty suce „Westa“, kap. Osadczego Efima.
Medal srebrny psu „Smat“ k. Osadczego Efima.
Medal srebrny psu „Rex“, rotm. Łanskiego.
List pochwalny suce „Lipka“, kap. Osadczy Efima.

Sędziami byli w dziale setterów irlandzkich i gordon-setterów, ciż sami panowie, co i w dziale setterów angielskich.

W dziale Pointerów.

Medal srebrny (potwierdzenie) psu „Mars“, p. Metcalfa.
Medal srebrny psu „Kedves“, kap. Hermana.
List pochwalny psu „Kszyk“ d-ra Gulińskiego.
List pochwalny (potwierdzenie) psu „Herb“ p. Ejsmonda.
List pochwalny psu „Mars“ kap. Hermana.

Sędziami w dziale Pointerów byli ciż sami panowie, co i w poprzednich.
Nadto suka „Comtesse“ p. Sergiusza Minajłowa otrzymała *list pochwalny*.

W dziale psów niemieckich gładkowłosych.

Medal złoty „Lord“ pies p. Szostaka Wiktora.
Medal srebrny pies „Treff“ p. Józefowicza Stanisł.
Medal bronzowy pies „Ali“ p. Świnarskiego.
Medal bronzowy suka „Cora“ p. Szostaka.
List pochwalny pies „Mars“ p. Lilpopa Stanisława.
Medal srebrny (potwierdzenie) suka „Fola“ p. Lilpopa Stanisława.
List pochwalny p. Lilpop Stanisław za grupę psów.

W dziale wyżłów niemieckich ostrowłosych.

Medal bronzowy psu „Tref“ p. Szostaka.

W dziale psów niemieckich gładko- i ostrowłosych, sędziami byli pp. hr Iliński-Kaszowski, p. Szwede i p. dr. Arendt.

W dziale Spanielów.

Medal złoty pies „Dumpling“ rasy Norfolk-Spaniel p. Jana Sztolcmana.
Medal bronzowy szczeniaki „Fluké“ i „Fly II“ rasy lever-spaniel p. Krzywoszewskiego Zdzisława.
Sędziowie: hr. Kaszowski, p. Lilpop Stan.

W dziale jamników ostrowłosych.

Medal bronzowy pies „Kokos“ p. Erlicha Jana.

Sędziowie: p. Szwede Aleksander, dr. Arendt p. Lilpop Stanisław.

W dziale fox-terierów gładkowłosych.

Medal złoty (potwierdzenie) psu „Master - Toff“ p. Saengera.
Medal srebrny psu „John“ p. Landau Stefanii.
Medal srebrny suce „Miss“ p. Lilpopa Józefa.
Medal srebrny suce „Cléo“ p. Saengera.
Medal bronzowy psu „Grip“ p. Dubeltowicza Henryka.
Medal bronzowy psu „Bimbiczek“ hr. Vasquez.
Medal bronzowy psu „Nedżet“, p. Grodzickiej Bronisławy.
List pochwalny suce „Lala“, p. Lilpopa Edwarda.

W dziale fox-terrierów ostrowłosych.

Medal złoty suce „Piczike“ ks. Czetwertyńskiej Sewerynowej.
Medal bronzowy psu „Smike“, p. Metcalfa.

---

się ukryć możemy, wpinamy nasze „lusterko“ na odległość, równającą się długości sznura. Najlepiej jest mieć pomocnika do ciągnienia sznura, gdyż niezręcznie jest rzucać sznur i chwytać za strzelbę do strzału. Myśliwy i jego pomocnik powinni być jako tako zakryci, gdyż inaczej skowronki niechętnie na lusterko idą.

Skoro tylko słońce wejdzie, skowronki zaczynają przelatywać mniej lub więcej licznemi stadkami, gdyż jest to pora ich jesiennych przelotów. Gdy lusterko wirujące spostrzegą, całe stadko, albo pojedyncze sztuki zawracają ku niemu, a nadleciawszy, zatrzymują się nad niem, trzepiąc skrzydełkami w powietrzu, co Francuzi nazywają „il fait le Saint-Esprit“. Jest to najlepsza chwila do strzału. Nie wszystkie jednak ptaszki zatrzymują się nad lusterkiem, niektóre okrążają tylko przyrząd raz lub dwa i odlatują. Można i wtedy do ciągnących strzelać, a nawet robić dublety.

Oprócz skowronków, na lusterko przylatują i stadka innych ptaków, jak makolągwy, trznadle, a nawet szpaki, choć żadne z nich nie zatrzymują się nad przyrządem, a tylko zaciekawione widocznie, okrążają i dalej odlatują.

Jeśli ranek jest nieodpowiedni i ptaszki niedostatecznie się ruszają, wówczas dobrze jest posłać w najbliższą okolicę jednego lub dwóch ludzi, którzyby chodząc, płoszyli leniwie na ziemi siedzące ptactwo. Tym sposobem możemy osiągnąć podobny skutek, jak w sprzyjający mroźny ranek.

Zadawałem sobie nieraz pytanie, jaka siła magnetyczna przyciąga skowronki i inne ptaszyny do wirującego lusterka? i zdaje się, odpowiedź na to dał mi wyżeł, którego towarzyszący mi gajowy, miał przy sobie do aportowania zabitych ptaszków. Wracając ze skowronkiem w pysku, pies nagle spostrzegł wirujące lusterko; rzucił natychmiast ptaszka i podbiegł w susach, chcąc nakryć łapami przyrząd, jak to czyni zwykle, gdy się rzuca na trzepocącego się ptaka. I w samej rzeczy, to wirujące lusterko z pewnej odległości robi wrażenie bijącego się na roli lub ściernisku, ptaka, czem zaciekawione skowronki nadlatują, aby mu się przyjrzeć.

Godnem uwagi jest, że jak nie na każdą sztuczną muszkę biorą się równie dobrze pstrągi lub łososie, tak i nie na każde lusterko idą jednakowo skowronki. Najgorsze są bezwarunkowo tak zwane mechaniczne lusterka, to jest przyrządy, opatrzone zegarową maszyneryą, bez sznura. Lusterka te obracają się miarowo, lecz, zdaje się, nie dość szybko i widocznie nie robią tego wrażenia na ptaszkach, co sznurowe, gdyż skowronki i inne ptaszyny idą na nie niechętnie.

Polowanie na skowronki z lusterkiem trwa od 2 do 3 godzin. Ja przez ten czas zabiłem pięćdziesiąt kilka sztuk— przeważnie skowronków, lecz były tam i inne ptaszki. Wybaczcie mi koledzy-myśliwi, tę mo-

Sędziami w obu działach fox-terrierów byli pp. Paszkowski, dr. Arendt i Lilpop Stanisław.

W dziale chartów.

Medal srebrny suce rasy angielskiej „Iskrze" p. Kabacznika Leona.

Sędziowie: prezes Kapher, kap. Procenko, kap. Stupin.

W dziale psów luksusowych.

Saint-Bernardy

Medal srebrny psu „Tytan", p. Jana Strzałeckiego.
Medal bronzowy psu „Rolf", p. Janowskiego Zygm.
Medal bronzowy psu „Rusłan", p. Kuzniecowa Sergiusza.

Leonbergery

Medal bronzowy psu „Rozbój" p. Suleckiego Wacł.
Medal bronzowy psu „Passing", p. Kowalewskiego Arkadjusza.
List pochwalny suce „Lola", p. Bersohna Michała.
List pochwalny szczeniętom, własność baronowej du Puget-Puszet.

Dogi

Medal srebrny psu „Lord", p. Adelstejna.
Medal bronzowy suce „Lady", p. Zienkiewicza Stan.

Bull-dogi

Medal złoty psu „Lord", p. Rembielińskiego Aleks.
List pochwalny psu „Bambus" p. Rembiszewskiego.

Pudle.

Medal srebrny psu „Kokos", p. Molskiego Dominika.
Medal bronzowy psu „Abus", p. Stypułkowskiej Wandy.

Szpice

Medal złoty psu „Mucki", p. Striese Alberta.
Medal bronzowy suce „Lotte", p. Klawego.
Medal bronzowy psu „Negruś", p. Glińskiego Witolda.
List pochwalny psu „Fritz", p. Klawego.

Pinczery

Medal srebrny psu „Apollo", d-rowej v. Brandstaedt.
Medal srebrny suce „Dama", p. Temy Kaftalowej.
Medal srebrny psu „Lalo" p. Zejgert-Brandt.
Medal bronzowy psu „Amik", p. Deck.

Schippercke

Medal złoty psu „Jochi v. Tzummarum" p. Willekes Macdonalda.

Dalmackie

Medal bronzowy psu „Duc", p. Natalii Mejer.
List pochwalny suce „Aza" p. Flegiera Tomasza.

Charciki włoskie

Medal złoty suce „Lady", p. Michaux J.

Toy-Terriery

Medal srebrny suce „Aza", p. Grudzińskiego Ludwika.
Medal srebrny suce „Iskierka", p. Ozierowskiej Maryi.
Medal srebrny (potwierdzenie) suce „Aza", p. Ignatowskiej.
Medal bronzowy (potwierdzenie) psu „Rigo I" p. Saengera.

Toy-spaniele

Medal złoty psu „Jack" hr. Zygmuntowej Wielopolskiej.
Medal srebrny suce „Gipsy" hr. Zygmuntowej Wielopolskiej.

Sędziami w dziale psów luksusowych byli pp. dr. Arendt i Jan Sztolcman.

Nadto Komitet sędziów w komplecie, złożonym z pp. prezesa Kaphera, hr. Ilińskiego-Kaszowskiego, Paszkowskiego, Szwedego, Lilpopa i Sztolcmana, przyznał następujące nagrody, nadesłane przez Towarzystwa Moskiewskie i Petersburskie:

Od Moskiewskiego Cesarskiego Tow. Prawidłowego Myślistwa

Medal złoty psu „Lordowi", p. Szostaka.
Medal srebrny wielki psu „Dumplingowi", p. Sztolcmana.
Medal srebrny wielki suce „Piczike", ks. Czetwiertyńskiej.
Medal srebrny mały psu „Prince-Allister" p. Gierczyńskiego.
Medal srebrny mały psu „Wild-Sam" p. Saengera.

Przez Petersburskie Tow. Zwolenników psów rasowych.

Medal złoty suce „Westa" kap. Osadczy.
Medale srebrne wielkie suce „Foli", p. Stan. Lilpopa i psu „Master Toff", p. Saengera.
Medale srebrne małe psu „Jack", hr. Z. Wielopolsk., psu „Jochi v. Tzummarum" p. Macdonalda.

Od Mosk. Tow. poprawy psów myśliwskich.

Medal srebrny wielki psu „Marsowi", p. Metcalfa.

---

ją zbrodnię, lecz każdy z nas musi spróbować wszystkiego, aby módz o wszystkiem sądzić i pisać.

Chciałbym już skończyć tę moją przydługą może gawędę, lecz dla pełności obrazu nie mogę pominąć milczeniem kłusownictwa, tej plagi wszystkich krajów cywilizowanych. Jeżeli u nas słychać nieustające skargi na kłusowników, to we Francyi rozpanoszyli się oni w tak przerażający sposób, że w niektórych okolicach prawidłowa gospodarka łowiecka stała się wprost niemożliwą.

Różne są przyczyny, wywołujące tak niebywałe rozpowszechnienie się tej plagi, a przedewszystkiem wysokie ceny zwierzyny na rynkach francuskich, a szczególniej w Paryżu. Tam, gdzie zając kosztuje 5 do 6 fr., bażant 5 fr., a kuropatwa 3 do 4 fr.—kłusownictwo staje się procederem nadzwyczaj korzystnym, szczególniej, jeśli jest prowadzone tak umiejętnie i na tak wielką skalę, jak we Francyi. Z drugiej strony sam podział drobnej własności ziemskiej sprzyja mu nadzwyczajnie, niema bowiem chyba kraju na świecie, gdzieby szachownica gruntowa była więcej rozwinięta, niż we Francyi. Sama drobna własność ziemska jest często rozbita na tak małe i tak poplątane z sobą działki, że jeden właściciel może mieć ich kilka lub kilkanaście, porozrzucanych w różnych stronach okolicy.

Lecz nie dość tego — wśród większej własności spotyka się na każdym kroku cudze parcele, nieraz ledwie kilkadziesiąt metrów kwadratowych wynoszące. Zrozumiecie więc łatwo, że gdy znaczna część drobnych właścicieli, czy to ze względów politycznej natury, czy dla tego, że sami są myśliwymi — nie chce wydzierżawiać polowania na swych działkach, jak trudno jest hodowcy uchronić swoją zwierzynę od raubszycowania przez tych sąsiadów lub przez ich przyjaciół.

Jan Sztolcman.

(D. n.)

Medale srebrne małe psu „Kedves“, kap. Hermana i psu „Treff“ p. Józefowicza.
Medale bronzowe psu „Smat“, kap. Osadczego, suce „Lady“, p. Szostaka i psu „Pero“, p. Hankego.

SARNA

(*Cervus capreolus*)

przez Wiktora Stephana.

(Praca nagrodzona I nagrodą na konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa).

(Ciąg dalszy).

Holfeld liczy na dzień i sztukę 17 gramów proszku, co wynosi w zadawaniu przez czas zimy (od połowy listopada do końca kwietnia) 167 dni, około 7-iu funtów w wartości 1 rb. 5 kop. Proszek zaleca Holfeld zadawać z grubo mielonym owsem, kukurydzą, grochem i t. p., początkowo w bardzo małych dawkach, które stopniowo w miarę przyzwyczajenia się sarn, wzrość mogą do 17 gramów.

Oprócz proszku samego obmyślił Holfeld także lizawki. Są to gotowe cegiełki z gliny, soli i proszku, które, wstawione w odpowiednie sztalaże wprost w lesie ustawiane być mogą.

W ostatnich czasach poruszyli Niemcy kwestyę, że sarna wody nie pije, i do dziś dnia jest jedna partya, która twierdzi, że sarna nie pije, a druga, że pije. Z własnego doświadczenia wiem, że sarna używa wody i to nietylko do picia, ale nawet do kąpieli, oczywiście tylko w pewnych warunkach, mianowicie w upały i długotrwałe susze, zresztą bowiem, do zaspokojenia pragnienia wystarczają jej opady atmosferyczne i rosy. W zimie jednak, jeżeli naturalnych, otwartych źródeł w lasach brakuje, potrzeba się postarać o wodę, podtrzymywaną sztucznie w stanie niezamarzniętym.

W tym celu kopie się dół, $2^1/_2$ łokcia głęboki, 2 łokcie szeroki i 3 do 4 łokci długi. Dół ten w jesieni przygotowany, nałożyć w zimie równo naprzemian warstwami, końskim nawozem i liśćmi, a ubiwszy ile możności silnie warstwą po warstwie, aż do wierzchu, przykryć czemkolwiek i wyczekać, aż się zagrzeje, co kijem wysondować można, następnie ustawić szczelną skrzynkę, szerokości i długości dołu, którą $^3/_4$ wysokości w dół wpuścić można a wystające 3 do 4 cali brzegi okryć ziemią i ściołą. Nalana do skrzyni woda, kilka tygodni nie zamarznie.

Zima, a mianowicie każda ponowa, jest odpowiednią porą do oznaczenia stanu sarn, co do ilości. W tym celu obchodzi się każdą partyę lasu, ograniczoną bądź liniami, bądź dróżkami, i notuje się, ile sztuk weszło, a ile wyszło z danej miejscowości — różnica cyfr $\pm$ objaśni nas, czy w danej partyi sarny się zatrzymały, czy też tylko przeszły. Suma różnic wszystkich, w ten sposób okrążonych partyj, da nam obraz stanu sarn.

Różnica tropów na granicach lasu, da nam liczbę zwierzyny przechodniej.

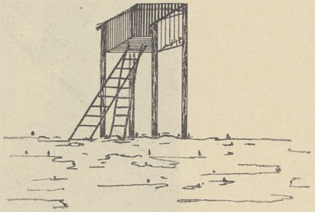
Dla upewnienia się o istotnym stanie, należy za każdą ponową tropienie ponowić w celu kontroli poprzedniego i ostatecznego oznaczenia stałej ilości sarn. Rozumie się, że do dokładnego tropienia, potrzeba dobrej ponowy, a dobra ponowa jest wtenczas, kiedy miękki obfity śnieg spokojnie po północy na jeden do dwóch cali ziemię pokryje. W lasach, gdzie zadawaną bywa karma, daleko łatwiej i dokładniej ilość i rodzaj sztuk skontrolować można przy jarzmach. Jeżeli bowiem karma o jednakowym czasie zadawaną bywa, to i zwierzyna o jednym czasie do jarzm się schodzi.

W tym czasie łatwo rogacza już zdaleka po pendzlu i osuszonych rożkach odróżnić i jest to najlepsza sposobność do obliczenia nietylko ilości sarn, ale i jakości rogaczy, co do rozwoju rogów. Z czego w dalszej konsekwencyi łatwiej oznaczyć jakich, gdzie i ile rogaczy dla pomyślnego rozwoju zredukować można. Jeżeli przy podobnych obserwacyach spostrzeże się chore sztuki, które polepszenia nie okazują, to najlepiej je odstrzelić, tylko nie przy jarzmie, gdyż reszta sarn mogłaby się na dłuższy czas przez ewentualnie pozostałą na ziemi farbę (krew), od jarzm odstręczyć.

Odstrzelania kóz nie zaleca się, w racyonalnem jednak gospodarstwie lub w zwierzyńcu, jest rzeczą ze stanowiska hodowli usprawiedliwioną. Gdyby etat odstrzelonych rogaczy w jednym roku został przeholowany, to go w następnym należy odpowiednio zredukować.

Do racyonalnego zaś wykonania polowania, konieczną jest wiadomość, ile, gdzie i jakich co do rodzaju i wieku sarn się znajduje, aby odpowiednio do stanu, etat ułożyć można. Im więcej troski o hodowlę, tem ten etat staje się więcej koniecznym.

O stanie, wieku i rodzaju sarn, najlepiej się przekonać przez pilne obserwacye miejsc, gdzie się paszę zadaje. Do obserwacyi biograficznych, jak niemniej do prawidłowego odstrzelenia zwierzyny, najlepiej się nadają czatownie, które niemcy „Hochstand“ zowią.



Czatownia.

Czatowni takich nie należy urządzać na drzewach rosnących, gdyż w czasie nawet niedużego wiatru, rusztowanie skrzypi i może zwierzynę niepokoić, a nawet odstraszyć. Najlepiej więc ustawić rusztowanie w naturalnej lub sztucznej zasłonie na czterech niekorowanych, spodem osmalonych słupach z drabinkowem wejściem (obacz rycinę).

Co do odstrzelenia, w każdym razie korzystniej będzie mniej odstrzelić, aniżeli za wiele.

Zwyczajnie kilkodniowa sarna, kiedy jeszcze do ucieczki jest mniej zdolna, za lada niebezpieczeństwem przyczaja się i z łatwością ująć się daje,—dostaje się do niewoli. W domu przyswaja się do ludzi i otoczenia bardzo łatwo, podane mleko krowie, pije bez żadnych trudności. Przysadzona do kozy domowej, ssie bardzo dobrze. Starsza żywi się sianem, owsem, burakami, brukwią, chlebem i t. p. Z napoi woli mleko, niż wodę. W miarę wieku, z nastaniem rui, okazuje sarna niepohamowaną ochotę coraz dalszych wycieczek; jeżeli jest las w pobliżu, dochodzi do lasu i wraca początkowo tego samego dnia lub za kilka dni, pozostawiona jednak zupełnej swobodzie, ostatecznie w lesie pozostaje.

Jeżeli zaś swoboda jest więcej ograniczona, — to chowa się sarna przy domu bardzo dobrze nawet dłuższe lata i zwyczajnie dopiero nieszczęśliwym wypadkiem życie kończy.

GARGATUN
(mieszaniec głuszca z cietrzewiem).

Mieszańce dwóch różnych gatunków, czyli tak zwane *hibrydy*, trafiają się dość często w przyrodzie, zarówno między czworonogami, jak i ptakami lub rybami, a prawdopodobnie i w innych działach zoologicznych; częściej jednak zapewne pomiędzy zwierzętami domowomi, aniżeli wśród tworów, żyjących na swobodzie, gdyż w pierwszym wypadku interwencya człowieka gra nadzwyczaj ważną rolę. Człowiek, izolując sztucznie przedstawicieli obu płci, należących do dwóch różnych gatunków, wywołuje tem samem połączenie ich, które w wielu wypadkach daje potomstwo mniej lub więcej pośrednie pomiędzy obydwiema formami. W ten sposób osiągnięto mieszańce konia z osłem, kozy z baranem, zająca z królikiem, bażanta z kurą domową, pstrąga z łososiem, karasia z karpiem i wiele, wiele innych pomieszań, których tu przytaczać nie będę.

Daleko trudniej odbywa się połączenie dwóch różnych gatunków, żyjących na swobodzie, i dlatego rzadziej spotykamy dzikich mieszańców dwóch różnych form zoologicznych. Niemniej jednak i tutaj trafia się od czasu do czasu na hibrydy, pochodzące ze skrzyżowania dwóch różnych gatunków. Wśród ptaków tego rodzaju nieprawe związki trafiają się najczęściej pomiędzy ptakami kurowatemi, rzadziej pomiędzy kaczkami lub w innych rodzinach. Do znanych powszechnie hibrydów należy mieszanina głuszca z cietrzewiem, o której chciałbym słów kilka powiedzieć dla wiadomości kolegów-myśliwych, którym w ich karyerze myśliwskiej zdarzy się może kiedy napotkać tego rodzaju krzyżówkę.

Dawniejsi ornitologowie, a między nimi i nasz Tyzenhauz, uważali mieszańca głuszca z cietrzewiem za samoistny gatunek, a nawet Tyzenhauz nazwał go „głuszcem średnim“ od łacińskiej nazwy *Tetrao medius*, nadanej mu przez ornitologa Meyera*). Błędne to pojęcie opierał Tyzenhauz na fakcie znalezienia *rackelhahnów* (nazwa niemiecka głuszca średniego) w miejscowości Rakiszkach na granicy Kurlandyi, gdzie jakoby „cietrzewie już są rzadkie, głuszce zaś oddawna wytępione, tak dalece, iż wątpię, aby w oddaleniu na mil ośm lub dziesięć gdziekolwiek znajdować się mogły“ *). Jest to argument bardzo słaby, bo ośm, a nawet dziesięć mil jest zbyt małą odległością, aby jej przebyć nie mógł taki ptak, jak głuszec; przypuszczać więc można, że jakiś samiec, a prędzej samica głuszca zabłąkała się do Rakiszek i tu w braku konkurenta właściwego, przyjęła zaloty pokrewnego cietrzewia, co dało, jako produkt, owe trzy mieszańce dostarczone Tyzenhauzowi. Dla nas daleko silniejszym argumentem jest fakt, przytoczony przez Wilsona na posiedzeniu Królewskiego Towarzystwa w Edymburgu w 1843 r. „Ptak ten (głuszec średni)—mówi Wilson—w Szkocyi nigdy nie był widzianym, znikąd go nie sprowadzano, a dziś się znajduje w okolicach, przez oba gatunki (cietrzewia i głuszca) zamieszkanych, i to dopiero od czasu, kiedy tam żywe głuszce dla rozmnożenia przywiezione zostały“.

W każdym razie dzisiaj na podstawie licznych i doskonale ustalonych faktów stwierdzonem zostało, że głuszec średni nie stanowi samodzielnego gatunku, lecz jest mieszańcem głuszca i cietrzewia. Ptak ten ukazuje się bardzo rzadko i zawsze sporadycznie w najrozmaitszych krajach Europy i Azyi, gdzie tylko oba wspomniane wyżej ptaki obok siebie żyją. Gdyby więc był samodzielnym gatunkiem, jużby oddawna zaginął. Co zaś jest godnem zaznaczenia, to fakt, że ukazuje on zawsze w tych okolicach, gdzie jeden ze wspomnianych gatunków (cietrzew lub głuszec — ale zwykle głuszec) stał się bardzo rzadkim. Tak np. w leśnictwie Końskie Wielkie hr. Juliusza Tarnowskiego przed laty głuszce nie były rzadkością, zwolna jednak poczęły ginąć, jak zresztą prawie wszędzie w Królestwie Polskiem, aż w końcu przyszło do tego, że tylko jedna głusza tłukła się jeszcze po okolicy przez lat kilka i właśnie wtedy, gdy już kogutów-głuszców w całej okolicy nie było, zabito w ciągu paru lat dwa rakelhany — niewątpliwie produkt nielegalny, powstały ze związku tej owdowiałej kury z kogutami cietrzewia.

*) Nie należy go mieszać z prof. Meyerem z Drezna, o którym niżej będę mówił.

*) Hr. K. Tyzenhauz. Ornitologia powszechna (Wilno 1846). T. III, str. 69.

WYSTAWA PSÓW



„Prince Allister“, własność p. Gierszyńskiego. (Medal srebrny).

Takich faktów, jak powyżej przytoczony, oraz zaznaczony poprzednio przez Wilsona, spotyka się mnóstwo i dlatego śmiało odrzucić możemy samodzielność gatunkową głuszca średniego, a natomiast przyjąć tak pospolity fakt krzyżowania się ptaków kurowatych różnych gatunków.

Zanim przystąpię do opisu tego, ze wszech miar ciekawego ptaka, nadmienić muszę, że o ile mieszańce w świecie czworonogów są zwykle niepłodne i tylko w wyjątkowych razach mogą się reprodukować, to przeciwnie, okazy, pochodzące ze skrzyżowania się różnych gatunków ptaków kurowatych, są zwykle do reprodukcyi zdolne, czego dowodem są mieszańce różnych gatunków bażantów, mogące się doskonale rozmnażać. Podobny wypadek zachodzi i z głuszcem średnim, co zupełnie ustalone zostało przez znakomitego monografistę głuszców i cietrzewi, prof. A. B. Meyera z Drezna.*) Zastrzeżenie to robię głównie dlatego, aby uczynić zrozumiałą wielką rozmaitość, jaką pomiędzy głuszcami średniemi spotykamy, — gdy bowiem jedne są zbliżone więcej typem do głuszca, inne bardziej cietrzewia przypominają. Rozmaitość ta jest przedewszystkiem rezultatem skrzyżowania dwóch różnych gatunków, z których jeden bierze przewagę nad drugim, przelewając silniej swoje cechy; gdy z drugiej strony możemy się spotkać z produktami dalszego krzyżowania, a mianowicie z osobnikami, które mają w sobie $^1/_4$, $^1/_8$ i t. d. krwi jednego gatunku, a $^3/_4$, $^7/_8$ i t. d.—drugiego. Ogólne zaś prawo przyrody chce, że przy dalszem krzyżowaniu, potomstwo wraca do jednego z typów pierwotnych, a mianowicie do tego, którego krew przeważa. Tak np. kogut, powstały ze skrzyżowania koguta cietrzewia z kurą głuszca, pokrywając następnie kurę cietrzewia, da potomstwo, więcej zbliżone do cietrzewia, niż on sam, a w dalszem krzyżowaniu tego potomstwa z cietrzewiami powoli cechy głuszca zaginą, aż w końcu mieszańce wrócą do typu cietrzewia.

Kwestya nazwy tego ptaka jest dla nas również pierwszorzędnego znaczenia, boć przecież ptak to, którego się u nas od czasu do czasu spotyka. Tyzenhauz, jak to wyżej wspomniałem, nazwał go „głuszcem średnim“, a za nim Taczanowski przyjął tę nazwę w swych „Ptakach krajowych“. Nazwa to jednak niewłaściwa, jako wskazująca do pewnego stopnia na rzekomą samodzielność gatunkową tego ptaka, a z drugiej strony trudna do powtarzania, bo się z dwóch wyrazów składa.

Ponieważ tenże Tyzenhauz wspomina, że strzelcy litewscy nazywają głuszca średniego *gargatunas*, i Taczanowski nazwę tę w synonimice powtarza, więc pozwolę sobie zaproponować naszym myśliwym, dbającym o rodzimą terminologię łowiecką, żeby ją utrzymać, spolszczając tylko końcówkę. Nadal więc głuszca średniego nazywać będę *gargałunem*, a uniknę przez to i ochronię może kolegów myśliwych od używania tak niesympatycznej nazwy *rackelhahn*, którą się większość posiłkuje.

Jan Sztolcman.

(*D. n.*)

*) Dr. A. B. Meyer. Unser Auer-, Rackel- und Birkwild. Wien. 1887 (z atlasem).

WYSTAWA PSÓW.



„SMAT“ własność p. Osadczego. (Medal srebrny).

Prochy małodymne

przez

Władysława Słonczyńskiego.

(*Ciąg dalszy.*)

Przy wysokiej temperaturze, jaką przyjmuje proch małodymny w letni, gorący dzień, oddzielne, prochowe cząsteczki, z których składa się ziarno lub płateczek, rozszerzają się, wskutek czego pory między cząsteczkami prochowej masy stają się większe. Ta ostatnia okoliczność daje możność gazom, tworzącym się przy spalaniu prochowego ziarna, łatwiej przenikać w głąb ziarna, czego następstwem będzie większa szybkość spalania się ładunku, co znów wpłynąć musi na wzrastanie ciśnienia.

Z powiększeniem temperatury ciała, ścisłość tegoż się zmniejsza, a ponieważ szybkość spalania się prochowego ziarna przy jednym i tymże składzie będzie tem większa, im mniejsza będzie jego ścisłość,

to wskutek tego rozwijanie się gazów przy spalaniu się nagrzanego ziarna, odbywać się będzie szybciej, co też będzie przyczyną zwiększenia się ciśnień w kamerze broni.

Takim sposobem rozszerzanie się porów w prochowem ziarnie i zmniejszenie ścisłości prochu pod wpływem powiększenia temperatury, wywołują zwiększenie ciśnienia gazów, a równolegle z tem, początkowej szybkości śrótu, a co zatem idzie, (do pewnego stopnia) ostrości bicia broni.

W N-rze 20 str. 324 r. z. rozbierałem kwestyę wpływu siły kapiszona na wielkość ciśnienia prochowych gazów. Redakcya „Fielda" i w tym kierunku podejmowała próby. Badano dwa rodzaje kapiszonów: w jednym z nich średnia waga masy piorunującej wynosiła 16 miligramów, w drugim zaś wynosiła 22 miligramy.

Przy badaniu czarnego prochu z obydwoma kapiszonami okazało się, że siła kapiszona nie okazuje wpływu na zmianę szybkości początkowej, jako też i ciśnienie gazów.

Przy badaniu wpływu kapiszona na wielkość ciśnień „Field" ogranicza się do wykazania jedynie, że przy silniejszym kapiszonie ciśnienia zwiększają się od 10% do 20%.

Co się tyczy wpływu silniejszego kapiszona na wzrost szybkości początkowych, to badania te robiono dla każdego prochu oddzielnie.

Borland, uczony francuski, określił czas spalania się masy kapiszona. Dla różnych prochów czas ten wynosił od 0,0002" do 0,001". Badając jeden i ten sam gatunek prochu z kapiszonem o różnej szybkości spalania się, Borland doszedł pierwszy do wniosku, że im wolniej spala się masa kapiszonowa, tem mniejsze ciśnienie proch rozwija.

Porównywając procentowy stosunek zwiększenia się szybkości i ciśnień przy powiększaniu ładunku masy pioronującej w kapiszonie, ogólnie dowiedziono, że: *zwiększenie siły kapiszona okazuje o wiele większy wpływ na wzrost ciśnień, aniżeli na wzrost szybkości.*

Przyczem nadmienić należy, że, jak wszędzie, tak i tutaj wahania procentowe wykazują znaczną przewagę na korzyść prochów o wielkiej ścisłości, a nadto wahania te są mniejsze, jeżeli używamy kapiszonów o silnym ładunku.

III.

Warunki badania prochów miejscowych: „Liszewa" i „Sokoła" w porównaniu z prochami zagranicznemi.

Zestawiając wyniki badań prochów wogóle, musimy zwrócić uwagę na odmienną metodę i warunki, w jakich badania prowadzone były:

a) Redakcya „Fielda" miała na uwadze jedynie angielskie produkty: proch czarny „Curtis and Harvey" i małodymne „Schultze", „E. C.", dopuszczając do próby jedynie jeszcze niemiecki „v. Forster pulver"; badano jedynie swoje gilzy, swoje kapiszony i swoje przybitki; a pomimo, że próby „Field'a" wypadły w dwa lata po próbach Niemieckiego Instytutu, angielskie próby nic nas oświecić nie mogły—i nawet nie rzuciły właściwego światła na krajową, angielską produkcyę. I nic dziwnego— robione były nie dla nauki, lecz dla reklamy, przytem chaotycznie, bez z góry zakreślonego planu. Próby prowadzono, biorąc gilzy i przybitki tylko Eley'a, przyczem na proch dawano przybitkę kartonową, na tę tłuszczoną, na śrót kartonik, lub też cienką, tłuszczoną—przybitki suchej, filcowej, tak zwanej przez Eley'a: „Field" nie dawano wcale.

Strzelano śrótem N. 6 (New-castle chilled shot Comp.) grubszym, o średnicy 2,6 mm., którego 270 szt. idzie na 1 onze angielską, czyli 28,34 grama. Szybkość początkową określono w odległości 5 yardów, czyli 4,57 metra od wylotu lufy, ciśnienia zaś oznaczano za pomocą opisanego przezemnie wyżej, „Crusher'a" w odległości 2,5 cala ang., czyli 6,35 ctm. od kamery, t. j. na spadku, łączącym kamerę z kanałem lufy.

b) Jedyny dotąd naukowy badacz miejscowych prochów małodymnych, pułkownik generalnego sztabu, S. A. Brouns, autor dzieła: „Bezdymne prochy myśliwskie" (Kijów 1900), badał prochy „Liszewa" i „Sokól" w ciągłem porównywaniu ich z prochami „Schultze" i „E. C.", mając sobie oddaną strzelnicę naukową Szosteńskiej fabryki prochu. Badania prowadził dwa lata z wielką sumiennością i wszechstronnością, szkoda jednak, że nieobznajmiony dokładnie ze wszelkiemi pracami naukowemi w tym kierunku, nie przejął się dostatecznie metodą pracy Niemieckiego Instytutu; byłoby mu to znacznie ułatwiło system samego badania, układane tablice dawałyby bardziej ogólne poglądy, stojąc na wysokości nowoczesnej nauki. Tymczasem po za wielką, specyalną nauką i erudycyą pozostał zaściankowym myśliwym, nie uwzględniającym potrzeb strzelca dzisiejszych czasów. Badania swoje prowadził nad 12, 16 i 20 kalibrami, śrótem angielskim (Chilled shot) N. 6*, drobniejszym, którego 300 ziarn zawiera 1 once angielska, a średnica ziarna=2,53 milimetra).

Szybkość początkową określał w odległości 12,5 metra od wylotu lufy, a ciśnienia w odległości 65 mm. od kamery za pomocą przyrządu Rodmana.

Co do gilz, to badał francuskie, oryginalne Gevelot'a, badał elejowskie, a wreszcie wszelkie krajowe tak papierowe, jak i metalowe.

Toż samo da się powiedzieć o przybitkach—drogą własnych doświadczeń robionych na wszystkich angielskich i miejscowych przybitkach, doszedł do prawdy, przeprowadziwszy mnóstwo ciekawych prób, odznaczających się samodzielnością; nigdzie reklamy dla wyrobów krajowych, wszędzie ścisła przedmiotowość dociekliwego uczonego.

Chociaż cokolwiek za późno, bo 8 lat po Niemieckim Instytucie, ale zbijał twierdzenia „Field'a, odnośnie do niskich atmosfer ciśnienia prochów „Schultze" i „E. C.", przekonany własnemi doświadczeniami o słuszności badań Niemieckiego Instytutu.

(D. c. n.).

Z GÓR URALSKICH.

Simskaja Huta (gub. ufimska), w styczniu.

Mamy przed sobą ładną dolinę, wijącą się wężem wraz z górską, bystrą rzeczką. Strome, wysokie brzegi raz piętrzą się ku niebiosom, to znów rozchodzą się w kotłowinę, stanowiącą jakby zaklęty kątek, tchnący życiem i barwami kwiatów i roślin wśród szarych głazów. Gdy pójdziemy dalej w kierunku rzeczki, ujrzymy, że coraz zmniejszając bystrość swego prądu, rozlewa się ona w staw obszerny, w pośrodku którego wznosi się wspaniała, skalista góra, porośnięta jodłami i sosnami; za nią przed naszym wzrokiem ginie rzeczka.

Góra wśród stawu—„Żukowa Szyszka"— jest połączona z jednej strony groblą z lądem, staw zaś otaczający górę, przedstawia taki ładny zakątek, ze wszech stron zamknięty skalistemi wyniosłościami, że nawet człowiek, mało znający się na pięknie natury, musi się nim zachwycić. Za górą staw jeszcze się rozszerza i przedstawia dość niezrozumiały na pierwszy rzut oka, a zarazem śliczny krajobraz: widzimy go jakby przeciętym wąską smugą ziemi, za którą oko nasze dostrzega zaledwie czubki zabudowań fabrycznych; a tam, het, daleko, ciągną się strojnemi rzędami domki miasteczka, bieli się i połyskuje w promieniach słońca ładna cerkiewka w lekkim, włoskim

stylu, a dalej górzysty krajobraz, pokryty zielenią lasów, wśród której gdzieniegdzie srebrzy się rzeczka. Na horyzoncie, zamkniętym pasmem gór, wybija w obłoki wspaniała „Szewołogina Szyszka“. Oto zakątek południowego Uralu, w którym ja mieszkam.

W czyjej piersi bije serce myśliwego, kto nieuważa polowania wyłącznie za sport, lecz znajduje w niem i moralne zadowolenie, ten musi przyznać, że polowanie w malowniczych okolicach naszego Sima, gdzie nie brak ani grubego zwierza, ani ptactwa, jest rozkoszną chwilą odpoczynku. Rozumiecie więc, z jaką niecierpliwością wygląda myśliwy wiosny, szykuje swą amunicyę, broń, nabija ładunki; jak wolno wlecze się ten marzec, co to u nas trzyma ziemię jeszcze pod śniegiem, a wodę pod lodem; każdy jasny promień słońca sprawuje radość, każda śnieżna zawierucha odzywa się w tym czasie bólem w sercu, ponieważ oddala wiosnę.

Przyszła nakoniec wiosna, stopniały śniegi, rzeka burzliwa, szeroka i bystra niesie na swych brunatnych wodach ostatnie kry lodu; razem z niemi pojawiają się drwa i belki, splawiane do naszego stawu z dalekich gór. Staw jeszcze nie oczyścił się z lodów, namokły sino-szary lód leży pokreślony w rozmaitych kierunkach szczelinami i czarnemi śladami dróg zimowych. Lecz z każdym dniem, z każdą godziną ubywa go, oto drwa zajęły już cały staw, wszystkie szluzy podjęte na hutniczej grobli, woda w nich wre i pieni się, spadając z łoskotem i szumem z wysokości 2—3 sążni, tworząc prawdziwy wodospad. Nastąpił kwiecień, od tygodnia już przeleciały niektóre gatunki kaczek; teraz ich jeszcze więcej. Tu i ówdzie po zatokach rzeki dają się widzieć pareczki nurków, nakoniec przyleciały cyranki; stadka ich o pół wiorsty zdradzają siebie straszliwym hałasem i strzekotaniem. Lecz podejść je zaraz po przylocie na wodzie dość trudno i tylko w lot uda nam się ubić jedną, drugą.

Właściwie na kaczki u nas w tym czasie niema żadnego polowania, i myśliwy tak sobie, dla popisania się trafnym strzałem spuści na ziemię jedną z przerzynającego ze świstem powietrze, stadka. Wszelkie usiłowania myśliwego są skierowane ku temu, aby czemprędzej odszukać tokowiska głuszców i cietrzewi, a w tym też czasie zaczyna się na dobre ciąg słonek.

Chociaż głuszców i cietrzewi jesienią bywa u nas bardzo wiele i polowania na nie bywają wtedy bajecznie pomyślne; jednak na wiosnę znaleźć tokowisko głuszców jest trudno, a i znalazłszy, nie zawsze udaje się coś ubić. Blizko huty niema tokowisk, najbliższe są o 8 wiorst.

Postaram się opisać wiernie polowanie u nas na głuszce jedynie, aby dać tylko pojęcie czytelnikom o jego trudnościach, bo pomyślnem ono nie było.

(Dok. nast.) *Gnom.*

KORESPONDENCYE „ŁOWCA POLSKIEGO“.

Petersburg, w Maju.

Przez ubiegłe cztery lata, przesyłałem corocznie do „Łowca Polskiego“ sprawozdania z wystaw, urządzanych przez tutejsze Towarzystwo miłośników psów rasowych, i w sprawozdaniach tych zaznaczałem ogromny wpływ, jaki wystawy wywierały na hodowlę psów myśliwskich. W roku bieżącym wystawy nie było i prawdopodobnie nie będzie, to też zamiast zwykłego sprawozdania, mogę czytelnikom „Łowca Polskiego“ zakomunikować tylko wiadomość o rozpadnięciu się rzeczonego Towarzystwa na dwa obozy, co dla miejscowych stosunków hodowlanych jest rzeczą bardzo smutną. Sądzę, że i dla Warszawy wiadomość ta nie będzie obojętną, gdyż Petersburg był źródłem, z którego i do nas często dostawały się psy, rzeczywiście rasowe.

Przyczyna rozpadnięcia się Towarzystwa jest tak charakterystyczna, że opowiedzenie czytelnikom „Łowca Polskiego“ tej sprawy, może nie będzie zbytecznem. Otóż, podług informacyj, udzielonych mi przez jednego z byłych wybitnych członków Towarzystwa, rzecz się tak miała:

Towarzystwo, pod prezydencyą J. C. W. W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza, składało się z przedstawicieli tutejszej wojskowej i urzędniczej arystokracyi, a także z wielu bogatych tutejszych kupców i fabrykantów, przeważnie Niemców. Ta właśnie niemiecka część członków, działając solidarnie i zjawiając się masowo na ogólne zebrania, wobec częstej abstynencyi innych członków, zagarnęła w swe ręce kierunek sprawami Towarzystwa, rządząc niem podług swych gustów i widoków. Partyą tą kierował p. Dietz, także Niemiec, zarządzający cesarskiem polowaniem. Na marcowem ogólnem zgromadzeniu balotowano na członków, kilku oficerów jednego z pułków gwardyi. Niemiecka partya, znajdująca się, jak zwykle w większości, kandydatów tych odrzuciła, co było tem dziwniejsze, że honorowość przebalotowanych była gwarantowana już przez samo ich stanowisko w armii. O ile się zdaje, jedynym motywem podobnego rezultatu głosowania, była obawa liczebnego zwiększenia liczby członków, niezadowolonych z niemieckiej gospodarki. Lecz tym razem większość nie przewidziała następstw podobnego przeciągnięcia struny. Bezpośrednio po ogłoszeniu rezultatu głosowania, Dostojny Prezes Towarzystwa i wszyscy członkowie wojskowi odesłali Zarządowi swe członkowskie bilety, a za tym przykładem poszło wielu innych członków z pomiędzy miejscowej, rodowej i urzędniczej arystokracyi. Ogólna liczba osób, które wystąpiły z Towarzystwa, doszła podobno do sześćdziesięciu, a nie należy zapominać, że wystąpiły osobistości najbardziej wpływowe, których protekcyi i poparciu Towarzystwo zawdzięczało swój świetny rozwój.

Drugiem następstwem nietaktownego znalezienia się niemieckiej partyi, była odmowa wynajęcia Towarzystwu jednego z wielkich maneży, Michajłowskiego lub Konnej Gwardyi, co uniemożliwiło urządzenie XVI-ej kolejnej wystawy psów. Tym sposobem Towarzystwo znalazło się bez gruntu pod nogami, a burmistrzująca partya spostrzegła swój błąd i starała się go naprawić, ale, niestety, zapóźno.

Na posiedzeniu, odbytem d. 30 marca, postanowiono zawiadomić osobnym cyrkularzem, wszystkich tych członków Towarzystwa, którzy odesłali swe bilety, że pogłoski o nieprzyjęciu nowo przedstawionych kandydatów są pozbawione podstawy, gdyż, jak objaśniono w cyrkularzu,

> „balotowanie nowych członków odbyło się za pomo-
> „cą kartek wyborczych w czasie trwania dyskusyi,
> „co większość zgromadzenia uznała za nieprawidłowe
> „i zarządziła powtórne balotowanie, za pomocą gałek.
> „Lecz i drugie balotowanie z powodu znalezienia
> „w urnie większej ilości gałek, aniżeli było głosują-
> „cych, uczestnicy zgromadzenia uznali za niebyłe“.

Cyrkularz jednak nie wspomina, że na tę mądrą rezolucyę uczestnicy zdobyli się nie w czasie trwania ogólnego Zebrania, ale dopiero po odesłaniu biletów przez wymienionych wyżej członków. W końcu, cyrkularz oznajmia, że wszyscy byli członkowie mogą i nadal, bez balotowania liczyć się członkami Towarzystwa, jeżeli o tem życzeniu zawiadomią Zarząd w przeciągu trzech miesięcy od daty 30 marca.

Tym cyrkularzem partya niemiecka nic nie naprawiła a tylko sama się jeszcze gorzej skompromitowała. Jeżeli ci panowie, podług swego przekonania, mieli jakiebądź powody do nieprzyjęcia nowych członków, to należało pozostać przy swem zdaniu do końca, a nie wykręcać się bajeczkami o większej ilości gałek. Dawni członkowie mniejszości nietylko nie myślą korzystać z pozostawionego im otworem, ponownego wejścia do Towarzystwa, ale zakrzątnęli się energicznie nad sformowaniem nowego klubu miłośników psów rasowych, który prawdopodobnie połączy się z klubem myśliwych *par force* urządzającym coroczne konkursy hipiczne w Michajłowskim maneżu.

Tym sposobem w Petersburgu będą, zamiast jednego, dwa Towarzystwa, popierające hodowlę psów rasowych, ale niestety, obydwa słabsze liczebnie i finansowo, co ujemnie

musi wpłynąć na główny cel obu Towarzystw. Oprócz tego nowo-sformowany klub, nauczony doświadczeniem, nie zechce w przyszłości dopuszczać członków z innych sfer towarzyskich, tak, że rozdział między dwoma towarzystwami będzie nietylko konkurencyjny, ale i kastowy.

Do takich to rezultatów prowadzi koteryjność i chęć zagarnięcia władzy. Szczególniej Towarzystwa sportowe powinny mieć na oku jedynie główne swe zadanie, nie powodując się żadnemi ubocznemi względami i względzikami. Panowie Niemcy petersburscy zapomnieli o tem i przez to nietylko sami znaleźli się w trudnem położeniu, ale co ważniejsze, zaszkodzili sprawie, której jakoby mieli służyć.

August Sztolcman.

Myślistwo na wystawie sportowej.

Warszawskie Towarzystwo cyklistów urządziło w tym roku Wystawę wszechsportową. Najważniejszym działem tej Wystawy są, naturalnie, publiczne popisy zawodowców i amatorów gimnastyków i cyklistów; pozatem zapowiedziano popisy fechmistrzów, konkurs strzelecki w Warszawskiej Strzelnicy, który rozpocznie się w d. 23 b. m. i t. d.

Witryny wypełnione są różnorodnemi przyrządami sportowemi w niewielkiej obfitości, są więc i samochody i rowery i różnorodne ubrania sportowe, przemakalne i nieprzemakalne. Cały kompartyment zajął p. Tadeusz Dachowski, który wystawił 34 wspaniałych nagród, zdobytych na różnych konkursach jeździeckich. Towarzystwo wyścigów konnych w trzech kompartymentach wystawiło portrety koni, matek i reproduktorów, które zdobyły sobie uznanie naszych i nienaszych hodowców. Przeważna jednak ilość witryn zajęta jest przez firmy, nic wspólnego ze sportem niemające.

Myślistwo, można rzec śmiało, wcale nie jest reprezentowane na tej wszechsportowej wystawie. Jedynym wystawcą w tym dziale jest hr. Jan Tyszkiewicz z Wołożyna, który przedstawił dwa rysie, zabite dubletem w d. 13 stycznia b. r. Są to okazy istotnie bardzo ładne, ale na całej Wystawie jedyne.

Z naszych składów broni, wystąpiły mniej lub więcej wspaniale firmy: Ronczewskiego, Sosnowskiego, Ziglera i Bagińskiego. Firma p. Kamińskiego (rymarska) wystawiła trochę futerałów do broni i parę torb myśliwskich.

Oto wszystko, co z przedmiotów, mających związek z myślistwem, zauważyliśmy.

Wogóle myśliwy wychodzi z Wystawy sportowej rozczarowany i zadaje sobie pytanie, dlaczego w kraju, gdzie myślistwo od wieków jest uprawiane namiętnie, i w mieście, w którem znajduje się Towarzystwo, specyalnie myślistwu poświęcone, na Wystawie wszechsportowej dział myśliwski świeci prawie nieobecnością?

Tak się już złożyło dziwnie. Wprawdzie Towarzystwo w styczniu r. b. zwróciło się do naszego Towarzystwa prawidłowego myślistwa z prośbą o wydelegowanie kilku Członków dla wzięcia udziału w pracach Komitetu, organizującego Wystawę wszechsportową. Uczyniło to jednak w ostatniej chwili, tak, że zanim zdołano porozumieć się i znaleźć chętnych a odpowiednich delegatów, prace Komitetu wystawowego już były posunięte tak znacznie naprzód, że gonić było zapóźno.

Zapewne, że udział Warszawskiego Oddziału Towarzystwa Prawidłowego myślistwa byłby na Wystawie bardzo pożądany, Towarzystwo to jednak zwykło występować publicznie poważnie i okazale, a czterech miesięcy czasu na ułożenie i wykonanie całego planu działu myśliwskiego na Wystawie wszechsportowej było istotnie za mało: zą mało tem więcej, że członkowie tego Towarzystwa są przeważnie ludźmi pracy, którzy całego swego czasu poświęcić tej sprawie nie mogli. Z żalem więc, ale Towarzystwo praw myślistwa musiało się wyrzec przyjęcia udziału w Wystawie.

Tę parę słów wyjaśnienia uważamy za stosowne zamieścić dla tych, którzy mogliby sobie fałszywie tłómaczyć brak Warszawskiego Oddziału Tow. praw. myśliwstwa na Wystawie wszechsportowej.

KONKURSY STRZELECKIE.

W d. 10 czerwca wieczorem ukończone zostały konkursy na *championat* w 1903 r., ogłoszone przez Warszawską strzelnicę, przed miesiącem.

Jury konkursowe pod przewodnictwem hr. Henryka Plater-Zyberka rozdzieliło nagrody jak następuje:

Konkurs I.

(z pistoletu do stałej tarczy na 10 metrów, 7 strzałów za największą ilość wybitych kwadratów, przeciętna z 3 tarcz).

Nagrodę I (żeton srebrny przyznano panu Stefanowi Kretkowskiemu (przeciętna z 3-ch tarcz 288, 2 kwadr.) — Nagrodę II (żeton bronzowy) przyznano baronowi Romanowi Taube (przeciętna z 3-ch tarcz 283, 2 kwadr).

Konkurs II.

(z pistoletu do tarczy stałej na 16 metr. za największą ilość wybitych kwadratów, serya 5 kul, przeciętna z 3 tarcz).

Nagrodę I (żeton złoty) i tytuł «championa» na rok 1903, przyznano p. Stanisławowi Wrotnowskiemu (przeciętna z 3 tarcz 294, 8 kwadr.) — Nagrodę II (żeton srebrny) przyznano p. Aleksandrowi Nelkenowi (przeciętna z 3 tarcz 253, 4 kwadr.)— Nagrodę III (żeton bronzowy) przyznano p. Stefanowi Kretkowskiemu (przeciętna z 3-ch tarcz 224, 2 kwadr.)

Konkurs III.

(do ruchomego zająca z broni śrótowej na 40 metrów za największą ilość przewróconych zajęcy do pierwszego „pudła".)

Nagrodę I (żeton złoty) i tytuł „championa" na rok 1903 przyznano p. Ign. Grzędzicy (za największą seryę, 22 przewróconych zajęcy). — Nagrodę II (żeton srebrny) przyznano ks. Argutinskiemu - Dołgorukowowi (19 zajęcy). — Nagrodę III (żeton bronzowy) przyznano p. Wacławowi Paszkowskiemu (12 zajęcy).

Konkurs IV.

(do ruchomego warchlaka z małokalibrowych sztucerów na 40 metrów., za największą sumę kwadratów, serya 5 kul.)

Nagrodę I (żeton złoty) i tytuł „championa" na r. 1903 przyznano Benedyktowi hr. Tyszkiewiczowi (390 kwadratów). — Nagrodę II (żeton srebrny) przyznano p. Stanisławowi Wrotnowskiemu (345 kw.)—Nagrodę III (żeton bronzowy) przyznano ks. Argutinskiemu - Dołgorukowowi (330 kwadratów.)—Nagrodę IV (medal srebrny pamiątkowy) przyznano Janowi hr. Bnińskiemu.

Konkurs V.

(do ruchomego dzika na 80 metrów z broni dowolnego systemu i kalibru, za największą ilość kwadratów, serya pięć strzałów).

Nagrodę I (żeton złoty) i tytuł „championa" na rok 1903 przyznano hr. Władysławowi Zamoyskiemu (508 kwadratów.) — Nagrodę II (żeton srebrny) zdobył ks. Argutyński-Dołgorukow (487 kw.). — Nagrodę III (żeton bronzowy) przyznano Józefowi hr. Żółtowskiemu (486 kwadratów). — Nagrodę IV (medal srebrny pamiątkowy) przyznano Stanisławowi hr. Zyberk-Platerowi (468 kwadr.

Konkurs VI.

(do stałej tarczy na 50 metrów z małokalibrowych sztucerów za najmniejszą sumę wybitych kwadr., przeciętna z 3 tarcz, serya 5 strzałów.)

Nagrodę I (żeton złoty) i tytuł „championa“ na 1903 r. przyznano p. Stefanowi Kretkowskiemu (przeciętna z 3 tarcz $5^2/_3$ kw.) — Nagrodę II (żeton srebrny) przyznano Benedyktowi hr. Tyszkiewiczowi (przeciętna z 3 tarcz 9 kwadratów).—Nagrodę III (żeton bronzowy) zdobył p. Władysław Blonk (przeciętna z 3 tarcz 24 kw.)

Konkurs VII.

(do tarczy stałej na 100 metrów ze sztucerów dowolnego kalibru i systemu, za najmniejszą sumę kwadratów, przeciętna z 3 tarcz, 5 strzałów).

Nagrodę I (żeton złoty) i tytuł „championa“ na rok 1903 przyznano kap. Aleksandrowi Żabczyńskiemu ($33^2/_3$ kwadr.) — Nagrodę II (żeton srebrny) zdobył dr. Jan Marczewski ($35^2/_3$ kw.) — Nagrodę III (żeton bronzowy) przyznano p. Stefanowi Kretkowskiemu ($45^2/_3$ kw.) — Nagrodę IV (medal srebrny pamiątkowy) przyznano p. Władysławowi Majewskiemu (75 kwadratów).

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 10 czerwca. Zdając sprawę z posiedzenia Rady z d. 1 kwietnia, zanotowaliśmy fakt złapania żydówki, niosącej na sprzedaż 2 zające i 2 kuropatwy, złapane na wnyki. Miało to miejsce w gm. Wiązowna. Naczelnik powiatu, którego Rada prosiła o przeprowadzenie śledztwa i pociągnięcie winnych do odpowiedzialności, zawiadamia, że żydówka tłómaczyła się, iż zwierzynę kupiła od jakiegoś nieznanego żyda, przejeżdżającego szosą. Winnego więc chwytania zwierzyny na wnyki w czasie, w którym polowanie jest zamknięte— czyli najwinniejszego— nie wykryto, pociągnięto tylko do odpowiedzialności ową żydówkę.

Rada na wniosek Wydziału polowań, postanowiła podziękować p. Oskarowi Saengerowi i p. Arndtowi za ofiarowanie dla gospodarstwa łowieckiego w Osiecku fox-terrierki i szczenięcia jamnika.

Posiedzenia Rady nadal, aż do 1 października, odbywać się będą, jako w sezonie letnim, co dwa tygodnie.

Na kapitał zasobowy odpisano 1300 rubli.

Drobiazgi myśliwskie.

Z Osiecka gub. siedleckiej o tegorocznym zwierzostanie nadchodzą dość pomyślne wiadomości. Zające przebyły wiosnę nie najgorzej, miejscami można je widywać w towarzystwie 3— 5 sztuk, co daje dobre świadectwo o ich stanie. Kuropatwy spotykać można dosyć często. Jeżeli tylko grady i ulewy nie zrobią w przyszłości spustoszenia między niemi, to się można spodziewać polowania dobrego. Kaczek jest dużo, bo dosyć głębokie wody uniemożebniły szkodnikom wyszukiwanie gniazd. Młode są już dosyć spore, lecz jeszcze się nie podrywają.

80,000 srok. Jedno z pism petersburskich donosi, że jakaś firma zagraniczna przysłała do Moskwy obstalunek, żądając jaknajrychlejszego wysłania 80,000 srok ubitych. Firma ta chce wprowadzić nową modę, podług której kapelusze damskie będzie się przystrajało piórami sroczemi.

Dzikie barany. W niektórych rewirach myśliwskich Prus wschodnich, przebywają dzikie barany, które doskonale się hodują obok jeleni, sarn i danieli. Barany mnożą się dość licznie, nie wymagając szczególnej opieki. Cały rok pasą się w polach i lasach, zimową porą wydobywając trawę z pod śniegu, są zupełnie niewrażliwe na stan pogody. W zwierzyńcach chowają się tem lepiej, tyją, są zdrowe i mają ogromnie dużo wełny. Para takich baranów przebywa w zwierzyńcu w Królewcu. Król Wirtemberski posiada stado tych baranów od lat wielu w swym zwierzyńcu. Są również w Parku Solitude niedaleko Sztutgardu. Mięso tych baranów jest bardzo smaczne.

Białe sarny. Według „Zwinger und Feld“ stowarzyszenie oficerów 99 pułku piechoty w Labern w Alzacyi, posiada w swoich pięknych rewirach od kilku lat rudel białych sarn. W stadku tem do zeszłego roku był tylko jeden kozioł i dopiero w zeszłym roku latem doczekali się sarnika, także zupełnie białego, który znakomicie przezimował.

Opłata polowań dzierżawionych w Anglii. Według „Chasse et Pêche“ w Anglii rocznie bywa do 5000 polowań dzierżawionych z opłatą 2000—3000 franków. Ogólna suma tych czynszów wynosi w Anglii do sześciu miljonów franków. Najdrożej kosztowało polowanie wprawdzie z dużemi obszarami, gdyż 12,000 hektarów, z prawem łowienia ryb na przestrzeni 9 kilometrów w miejscowości na północ położonej w Szkocyi 250000 franków, a rezultat polowania był nadzwyczaj niepomyślny, gdyż w 1901 r. ubito zaledwie 4000 kuropatw, 1800 bażantów i 50 kapitalnych jeleni i złowiono 1150 łososi.

Odszukanie zrzuconych rogów jeleni i rogaczy należy do trudniejszych zadań, wiadomo bowiem, że jeleń w okresie zrzucania rogów chodzi naokoło pnia i w początkach zwolna ociera rogi o zwieszające się konary, a później już silnie uderza o samo drzewo, aby przyśpieszyć niepokojące go i bolesne opadanie rogów. Skoro pozbędzie się swej ozdoby, spadającej poniekąd z trzaskiem, do której to czynności obiera sobie oddalone miejsce, gęstym mchem podszyte, rogi własnym ciężarem wbijają się głęboko przez mech w ziemię, o tej porze zwykle wilgotną i spulchnioną, i stara się następnie jeleń kilka dni z rzędu racicami dopomódz do zupełnego ukrycia swej broni. Dlatego też trudnem jest odszukanie rogów i wymaga nadzwyczajnej wprawy i niejako zmysłu oryentacyjnego. W nowszych czasach, szczególnie w Niemczech, podjęto próby układania psów do odszukania rogów. Według czasopisma „Zwinger und Feld“ w okolicach Neumark posiada pewien leśniczy znakomicie ułożonego fox-terriera, który jednego dnia w ciągu 3 godzin odnalazł pięć odnóg dobrze zakonserwowanych. Piesek ten, z natury pojętny, w krótkim czasie dał się ułożyć do tego nowego rodzaju sportu.

Stosunki łowieckie na Korsyce przedstawiają się bardzo pomyślnie. Bliższe o nich wiadomości znajdujemy w „Guide de la Corse“ (Joanne, Paris Hachette), „Chasses corses“ (L. de Videau. Paris. Poirault). Na obfitość wszelkiej zwierzyny składają się: różnorodność gleby i położenia na wyspie, i duże przestrzenie niezamieszkałe jeszcze, w których zwierzyna zażywa błogiego spokoju. Przepisy ochronne są zaprowadzone. O terminach rozpoczęcia i zakończenia polowania ogłasza prefekt w pismach. Bilet na prawo polowania kosztuje 28 franków, a w odleglejszych okolicach, położonych nie w bliskości większych miast, można bez opłaty polować. Do najlepszych rewirów zaliczają się okolice bagniste Ghisonacia i Portovecchio; następnie Vicv, Porto, Bocognano i Ajaccio. W okolicach Ajaccio i Chiavari prawie co tydzień odbywają się zbiorowe polowania z naganką, urządzane przez oficerów lub stowarzyszenia myśliwskie. Udział dla obcych jest ułatwiony. Zwierzostan obfituje w zające, kuropatwy, przepiórki, szczególnie zaś duże jast dzików; są także jelenie i muflony (dzikie barany),

lecz polowania na te rodzaje zwierzyny wymagają specyalnego pozwolenia.

Kłusownik w sutannie. Według wiadomości z „Der Weidmann“ w departamencie Oise na północ od Paryża leśnik, obchodząc rewir, usłyszał strzał. Zaciekawiony, podszedł w tym kierunku i spotkał siedzącego na łączce, księdza, gorliwie modlącego się z książki. Na zapytanie, czy przewielebny pleban nie słyszał przypadkiem strzału, odpowiedziano mu, że tak był zatopiony w rozmyślaniu, że nic nie słyszy, co się dzieje naokoło niego. Leśnik atoli nie dowierzał tej odpowiedzi i oddaliwszy się do lasu, ukrył się za drzewem, aby obserwować pobożnego księdza. Jako też pseudo-ksiądz czytał jeszcze pewien czas książkę, następnie z wszelką ostrożnością, oglądając się na wszystkie strony, podszedł do pobliskiego krzaku i wyjął broń i pięknego bażanta, którego ukrył pod sutanną. Naturalnie leśnik przyaresztował pomysłowego księdza, który po zdjęciu ubrania okazał się jednym z więcej niebezpiecznych kłusowników.

Biały nosorożec (*Rhinoceros simus*) należy już teraz do rzadkich okazów wskutek dawniejszego bezwzględnego tępienia tego zwierza. Nie jest tak niebezpieczny, jak ciemny, afrykański nosorożec (*Rhinoceros bicornis*), znacznie większy, gdyż do 4 metrów długości, z których 1 metr przypada na łeb. Znajdował się dawniej w całej południowej Afryce, lecz teraz rzadko się go spotyka, wskutek czego polowanie na tego zwierza jest wzbronione, i w Natalu za przekroczenie tego przepisu ochronnego naznaczona jest kara od 1250 do 2500 franków lub więzienie. W okolicy przy zbiegu rzek Czarnego i Białego Umfolozi (w Natalu naliczono jeszcze 8 sztuk, które są troskliwie strzeżone. Według wzmianki Oldfielda Thomasa, asystenta brytyjskiego muzeum, w „Nature“, biały nosorożec pojawia się jeszcze w okolicach górnego Nilu.

Psy pociągowe w kopalniach złota w Alaszce. Według wiadomości zaczerpniętej z czasopisma „Chasseur Illustré“ psy w Alaszce w północno-zachodniej Ameryce znajdują coraz większe zastosowanie. Wyglądem są podobne do psów Eskimosów, stanowiące typ pośredni między szpicami wilkowemi, a niemieckiemi ostrowłosemi psami owczarskiemi. Wskutek coraz większego zapotrzebowania, ceny tych psów idą w górę, dochodząc do 100 rubli, gdy konia można już od 5 rubli dostać. Dla poszukiwaczy złota są one tak nieodzowne, jak renifer dla Lapończyka lub konie dla cowboy'ów w Texas lub Meksyku. Zimą aż do maja, w którym to miesiącu rozpoczynają się roztopy, przewożą po śniegiem pokrytych dolinach lub zamarzniętych rzekach, w których konie mogłyby się zarwać. Karmienie ich odbywa się intensywne,—dziennie dodostają po 2 funty suszonej ryby, co równa się pod względem pożywności 7-u funtom świeżego mięsa. Krajowe psy są więcej poszukiwane dla wytrwałości i przyzwyczajenia do ostrego powietrza; najwięcej oporne i wytrzymałe są psy ze Stanów Dakoty i Montany.

„Berbera“ z Sudanu. Ciekawe dzieje psa, sprowadzonego z Sudanu do Europy, opowiada myśliwy zagraniczny, który polował w tamtym kraju. Pies ten należy do gatunku chartów, nazwanego przez Arabów „Szelag“; jest też spokrewniony z ulubionemi przez zachodnie plemiona Beduinów, chartami „szlugisami“ (*Sloughis*).

Szelagi stanowią jednak oddzielną rasę o znamionach wyraźnie typowych. Nie łączą się z innemi rasami, włóczą się na wpół dziko po miastach Sudanu. Spotyka się je już w Chartumie, Berberze, Abu-Hamedzie. Ku północy, już w Wadi-Halfa, są rzadkością, a w Egipcie niema ich wcale. Są białawo-szare, mniej więcej wielkości niemieckiego psa gończego, bardzo ładne i wysmukłe, o cienkich, długich nogach; głowa przypomina na pół szakala i na pół charta.

Psy te znoszą tam głód straszny. „Nieraz zauważyłem — pisze ów podróżnik-myśliwy, — jak biedne zwierzęta żarły papier na ulicy, zwyczajny papier gazetowy! Pewnego razu zastałem psa przy łowieniu ryb: stał bez ruchu po brzuch w wodzie, wpatrując się w nią z natężeniem, by nagle w niej zanurzyć łeb i chwycić rybę. Jeden z tych psów podobał mi się szczególnie, polubiłem go prawie. Była to piękna suka, która już znała bliżej ludzi, bo *Mamur* (urzędnik) łowił z nią gazelle. Przychodziła w dzień do kawiarni, by pożywić się okruchami chleba, które rzucał jej były właściciel, będąc w dobrym humorze. Częstokroć dawałem jej także sporo pokarmu, zkąd wywiązała się między nami wzajemna sympatya, mimo że pies, podług natury swej rasy, nigdy nie okazywał znaków radości lub wdzięczności, ani nie spoglądał na mnie przyjaźnie. Nigdy wogóle nie widziałem, żeby taki pies machał ogonem radośnie lub wskakiwał na człowieka z radości. Biegają zawsze ze spuszczonym ogonem i nosem przy ziemi. Ze spojrzeniem bojaźliwem chwytają rzucony im chleb i na tem koniec.

„Berberę“ polubiłem tak bardzo, że postanowiłem zabrać ją do Europy. Cierpliwie dała się schwytać i przywiązać. Pozostała spokojną nawet przy gruntownem myciu i czyszczeniu... Długie dni woziłem ją z sobą po upalnym Sudanie, potem wsiadła ze mną na okręt, udający się do Europy. Tu zmieniła się nie do poznania. Nauczyła się witać mnie radośnie; skacze przedemną, jak gazella i okazuje swe zadowolenie, mimo, że dawniej była tak obojętna i ponura.“

Treść Nr 12 „Łowca Polskiego“.

Prenumerata „Łowca Polskiego“ wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO“ 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO“ prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO“ Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego“ adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.
